

Nawiedzona szosa

Zwykle bywa tak: środek nocy, auto się psuje przy krzyżach, kierowca patrzy w lusterko, a tam ona na tylnym siedzeniu. Upiorne spojrzenie dziecięcych oczu, biała komża lub sukienka, różaniec. Delikatnie pokrzwiona...



Lena (Ewelina Niedźwiedź) kilka razy widziała zjawę, słyszała, co do niej mówi
- fotos z planu filmu Dario Davisa "Nawiedzona szosa"

To miała być zwykła wycieczka do lasu. Młodzi ludzie idą leśną drogą, rozmawiają, śmieją się. I nagle Ola, jedna z dziewczyn, kątem oka dostrzega coś między drzewami. Mała dziewczynka, niby człowiek, niby duch, w białej komży albo może sukience, z drewnianym różańcem w ręku patrzy na nią bez mrugnięcia okiem. Patrzy wzrokiem, który przyprawia Olę o dreszcze. Patrzy niczym upiór.

Patrzy też przeszywająco na Daniela, który dostrzega ją jako drugi. Odtąd ani Ola, ani on nie będą już tacy sami. Zamilkną, zamkną się w sobie. Trudno będzie cokolwiek z nich wydusić.

Dario Davis doskonale zna ten wzrok. Pamięta sen - bawi się na podwórku z Justynką, dziewczynką z rodziny, w ganianego. Stara się ją złapać, a ona niespodziewanie odwraca się i rzuca mu to upiorne spojrzenie. Ma na sobie białą komżę, albo sukienkę, a w ręku różaniec z drewnianymi koralikami.

Dario budzi się zły zimnym potem. Mówi: - Rzadko pamiętam sny, ale tego nie zapomnę nigdy. Był bardzo sugestywny. Do rana nie mogłem zasnąć...

Zdarzyło się to już po tym, gdy zdecydował, że nakręci film "Nawiedzona szosa". Na takie właśnie miano zasłużyła droga wojewódzka nr 875, która łączy Mielec z Kolbuszową. Droga niby taka jak wszystkie, ale inna. Przez zjawę z Przyłęku.

Przyłęk to wieś na styku pow. mieleckiego i kolbuszowskiego. Droga nr 875 przecina ją na dwie części. Po jednej są szkoła, przedszkole, kościół i dom strażaka. Po drugiej bar, olbrzymi zakład kamieniarski, wytwórnia asfaltu. I tu, i tu zabudowania podchodzą pod las.

Sobota, przedpołudnie, na drodze przez Przyłęk ani żywej duszy. Zresztą, żadnej innej też...

Starszy mieszkaniec - nie, nie poda nazwiska - mówi, że, owszem, o zjawie słyszał. Że słyszeli wszyscy, ale nikt mówić nie chce. - Panie, XXI wiek, a u nas miałyby się pokazywać duchy!? Przecież za ciemnogród by nas jakiś wzięli.

No więc z tą zjawą miałyby być tak. Droga wojewódzka od granic Mielca do Przyłęku prowadzi przez las. Po obu stronach ściana sosen, czasem większe skupisko brzoź. Jadąc od miasta, mija się skład dłużycy, kopalnię piasku, kapliczkę z Matką Boską, krzyż pamięci akowców, drogę do Łuża. I wreszcie są - trzy metalowe krzyże na poboczu.

To tu ukazuje się dziewczynka.

Zwykle bywa tak: środek nocy, auto się psuje, kierowca musi stanąć przy krzyżach, patrzy w lusterko, a tam ona na tylnym siedzeniu. To upiorne spojrzenie wielkich dziecięcych oczu, biała komża lub sukienka, różaniec (czasem wiszący na szyi). Delikatnie pokrzwawiona - jakby była ofiarą wypadku. Albo jeszcze inaczej: zanim z Mielca dotrze się do krzyży, trzeba pokonać zakręt. I właśnie tuż za nim postać dziewczynki pojawia się w światłach reflektorów. Wygląda tak samo, tak samo przerażająco patrzy na człowieka. Kiedy kierowca zatrzyma się i wysiadzie, zakrwawionego dziecka już nie ma. Wokół tylko ciemność i niemożliwa cisza.

Choć czasem z ciemnego lasu słychać przeraźliwe nawoływanie: "Mamo, mamo...". Brzmi tak przekonująco, że ludzie dzwonią na nr 997. - Uczucie strachu towarzyszy podświadomie każdemu, nawet jeśli jedzie tędy w dzień. Każdy rozgląda się bacznie. Zwłaszcza kiedy na poboczu stoi auto na światłach awaryjnych... - mówi Dario Davis.

Dario Davis naprawdę nazywa się Dariusz Korzeniewski, ma 32 lata, mieszka w Mielcu. Kiedyś tańczył dance/electro, ale na początku roku postanowił się zająć kinem niezależnym. Pisanie scenariusza filmu o zjawie zajęło mu dwa miesiące.

Zdradza tylko zarys fabuły - przyjaciele, którzy spotykają ducha w lesie, próbują zmierzyć się z tajemnicą drogi nr 875.

To, że zjawę zagra 9-letnia Justynka, Dario Davis wiedział od początku. Innych aktorów szukał przez internet.

Edyta Babula pochodzi spod Mielca, mieszka w Warszawie. Skończyła studium aktorskie, ma za sobą epizody m.in. w "1920 Bitwa Warszawska" i "Syberiadzie". Teraz przechadza się po drodze w lesie pod Mielcem, a Dario Davis kręci ujęcia. - To film także o przyjaźni, o tym, jak ludzie radzą sobie, kiedy napotkają na problem - zauważa Edyta.

Edyta gra Maję, narratorkę opowieści. Mówi w filmie znaczące zdanie: "Chodźmy stąd, bo las nie jest najlepszym miejscem na rozmowy. Po tym, co się tu stało, nie czuję się bezpieczna". Jak się potem okaże, ma ku temu powody...

Michał Kurek, licealista, przyjechał na plan z Lubaczowa. Tam gra w amatorskim teatrze, pisze teksty kabaretowe. Lubi po nocach oglądać horrory. - Zjawa, dziewczynka, las to słowa klucze filmu. Kiedyś nawet sami wypatrywaliśmy ducha przy krzyżach, ale niestety nie wypatryliśmy. Albo i stety... - podkreśla Michał, odtwórca roli Rafała, chłopaka Oli (Monika Mieszkowska), sceptycznie nastawionego do ducha.

Z kolei Diana Dudlińska (mieszka w Staniątkach, uczy się w Krakowie) wciela się w Nicolę, dziewczynę, która wychowała się pod Mielcem, ale mieszka w USA. - Najlepszy moment filmu? - zastanawia się. - Jak znika jedna z dziewczyn. Idziemy przez las, a jej nagle nie ma...

Tego dnia na planie są jeszcze Dawid Ryba, na co dzień raper Dr. Plum, student historii w Kielcach, który w filmie jako Daniel też widzi zjawę, oraz Arkadiusz Stachowicz, uczeń zawodówki w Mielcu, operator kamery. Miał kręcić dramat miłosny, a trafił do thrilleru.

Bo "Nawiedzona szosa" będzie filmem z pogranicza gatunków thriller i horror. Może coś jak "Krag" (Michał: - Dziewczynka wychodzi z telewizora, siedem dni, dzwoni telefon i ktoś umiera...) i "Omen" (adoptowany chłopiec to Antychryst). A może jednak jak "Blair Witch Project". Tak, tam też młodzi ludzie kręcą film w lesie, ale o legendarnej wiedźmie Blair. I nagle film staje się rzeczywistością; nie wiadomo, dlaczego znikają...

W "Nawiedzonej szosie" też będą niedopowiedzenia, choć pod Mielcem, podczas zdjęć, na szczęście nikt nie zginął... A krew, która polalała się na planie, miała smak malinowy. - Całkiem dobra, choć strasznie słodka. Ale nie narzekam, lepsze to niż keczup - śmieje się Michał.

To prawda: podczas zdjęć nie zabrakło przypadków, które trudno wytłumaczyć. Pal licho dziwne odgłosy w lesie, jakieś skrzywienie drzew, zrywający się niespodziewanie wiatr. Ale jak wytłumaczyć, że zrobione zgodnie ze sztuką zdjęcia Edyty wychodziły rozmazane? Albo ten człowiek z obłądem w oczach, który podczas przygotowywania ujęć w barze "Perełka" w Mielcu oświadczył niespodziewanie: "Szatan jest wszędzie i szatan tu przyjdzie!", a potem chciał połknąć różaniec, którym próbowała go straszyć Edyta.

Miał dziwne spojrzenie i dziwnie trzymał język w kąciu ust, dokładnie jak dziewczynka, która koło "Perełki" jeździła na hulajnodze, powtarzając jak mantrę: "Łatwo się skręca, łatwo się skręca". Edyta i Diana mówią tak: - To było dziwne. Był facet, nie było dziewczynki. Znikał on, pojawiała się mała... Sprawę zjawy z Przylęku (lub z Biesiadki - bo tak się nazywa las) badali m.in. członkowie Fundacji Nautilus. Przy trzech krzyżach rozstawili kamery na podczerwień, przywieźli jasnowidza. Nie stwierdzili jednak nic niepokojącego. Tylko na szybie samochodu członka ekspedycji rano pojawiła się plama wilgoci przypominającą twarz starej kobiety.

Co więc straszy w Przylęku? W okolicach Mielca można usłyszeć taką oto historię - pojawiająca się dziewczynka to nieślubne dziecko, które matka urodziła w lesie i zakopała żywcem. Ale ile w tym prawdy, nie wiadomo. Nikt też nie wie, jak nazywała się dzieciobójczyni, gdzie mieszkała, kiedy to się stało i czy w ogóle. Wiadomo natomiast, skąd przy drodze znalazły się trzy krzyże...

Był piątek, 24 lipca 2004 r., jeszcze unosiła się poranna mgła. Drogą nr 875 od strony Kolbuszowej jechała cysterna, w drugą stronę zaś rząd samochodów. Nagle ciężarówka z 13 tonami paliwa w becze zjechała na przeciwny pas. Najpierw otarła się o osobową skodę, po chwili uderzyła w drugą obracając ją kilka razy wokół własnej osi. Kierowca jadącego za skodami forda transita widział, co się zaraz stanie, więc jeszcze starał się ominąć ciężarówkę. Bezskutecznie.

W starciu z kolosem ford nie ma szans. Nie mają też szans jadący nim trzej mieszkańcy Mielca. Cysterna wbija się w furgonetkę, taranuje ją, pcha przez kilkadziesiąt metrów w stronę lasu. Na DW875 na chwilę zalega przerażająca cisza.

Potem przez kilka godzin policjanci nie mogą się doliczyć, ile osób jechało fordem. Ciała są zmasakrowane, rozrzucone w promieniu kilkudziesięciu metrów.

Przy krzyżach napisano, że w tym miejscu zginęli: Kazimierz Majcher (57 lat), Zdzisław Lipa (45 lat) i Sławomir Kościelny (28 lat). I że w Bogu nadzieja. Wszyscy mogli jeszcze żyć...

Nie wiadomo, co - lub kogo - kierowca cysterny zobaczył chwilę przed wypadkiem. Bo to, że musiał zobaczyć i przez to stracił panowanie nad pojazdem, nie budzi wątpliwości. Tak przynajmniej mówią ludzie na obrzeżach Mielca...

Na razie nie wiadomo, kiedy będzie można zobaczyć "Nawiedzoną szosę". Zdjęcia już się kończą, przed filmowcami jeszcze montaż, udźwiękowienie itd. Strach tylko, że na ujęciach, już w komputerze, zobaczą... drugą dziewczynkę. Świat - tak twierdzą badacze zjawisk anomalnych - zna takie przypadki.

Zwłaszcza że - to mówi Edyta - przez cały czas towarzyszyło im uczucie, że w lesie nie są sami. Że ktoś ich obserwuje. To dziecko więc gdzieś tam pewnie jest. Może w białej komży albo sukience, z drewnianym różańcem w ręku. Delikatnie pokrzwawione. Czeka, by ktoś mu pomógł...